

Andrzej Jarzymowski

Wspomnienia o aresztowaniu kpt. Teofila Banacha

Wprowadzenie

W „Jarosławskim Kwartalniku AK”, ukazał się artykuł p. Heleny Stuchlińskiej-Bralczyk, ps. „Łasica” pt. „Przeworski epizod Przemyskiego Inspektoratu AK w Przeworsku”.¹ Po zapoznaniu się z treścią artykułu, chcę uzupełnić lub sprostować podane w nim informacje o aresztowaniu kpt. Teofila Banacha („Bogumił”, „Bogusz”, „Skrzydłowski”) i uzupełnić znane mi fakty o komendancie Obwodu AK w Przeworsku, a później o inspektorze Inspektoratu Rejonowego AK Przemyśl (IX 1943-IV 1944).² Jestem obecnie jedyną żyjącą osobą, która od pojawienia się kapitana Banacha na terenie Przeworska w 1939 r. aż do momentu aresztowania w 1944 r. miała z nim bezpośredni, na codzień, kontakt. Pewne wydarzenia utkwiły mi w pamięci i opierają się częściowo również na zachowanych dokumentach z tego okresu.

Teofil Jan Banach urodzony 29. 08. 1907 r. w Czortkowie, był synem Teofila, właściciela restauracji w Czortkowie i Kazimierzy z d. Dyhdalewicz. Szkołę Podchorążych Piechoty w Ostrowie Mazowiecka³ ukończył z VI-tą lokatą w dniu 15. 08. 1929 r., został mianowany podporucznikiem i skierowany do 79 pp. w Słonimie. W tym pułku pełnił służbę kolejno na kolejnych stanowiskach: dowódcy plutonu w kompanii strzeleckiej, ciężkich karabinów maszynowych (ckm), wykładowcy w Szkole Podchorążych Rezerwy 20 DP. Kolejno był awansowany do stopnia porucznika w 1933 r., kapitana w 1938 r.

Był ożeniony z Zofią z d. Rach (1907-1980), z którą miał syna Ryszarda Teofila (ur. 1934 r. we Lwowie) i córkę Lucynę Zofię Katarzynę zamężną Żukiewicz (ur. 1936 r. w Słonimie).

Kampanię wrześniową 1939 r. rozpoczął dosyć wcześnie, bo już w miesiącu marzec - kwiecień i został skierowany na zastępcę dowódcy 7 Samodzielnego Batalionu CKM należącego do Brygady Obrony Narodowej „Sieradz” w składzie Armii „Łódź”. Jednostka ta stacjonowała przy zachodniej granicy Państwa Polskiego. Po rozpoczęciu wojny 1 września, batalion ckm wycofał się w kierunku twierdzy Modlin i po reorganizacji wszedł w skład 2 ppLeg.⁴ broniącego pododcinka „Zakroczym” z fortem nr I. Za czyny szczególnego męstwa, odwagi i poświęcenia w walkach przeciwko najeźdźcy niemieckiemu, rozkazem gen. bryg. W. Thommee, dowódcy obrony Modlina i Grupy Operacyjnej, został odznaczony Krzyżem Walecznych.

Po kapitulacji twierdzy Modlin, przebywał w obozie jeńców w Żołdowie (- Iłowo-Mława), z którego rozkazem komendanta 3 Armii Niemieckiej⁵ zostaje zwolniony wraz z grupą jeńców w dniu 19. 10. 1939 r. W obozie jeńceckim wiadomo było, że zwalnianych jeńców w niedalekiej odległości od tej miejscowości, zwłaszcza na głównych drogach dojazdowych, niemiecka wojskowa żandarmeria ponownie zatrzymuje i kieruje do innych obozów poza terenem Polski. Po wyjściu z obozu kpt. Banach wraz z kilku oficerami, polnymi drogami i ścieżkami, przedostał się do Wisły, przeprawił się na drugi brzeg i tak znalazł się poza strefą zagrożoną. Zgodnie z zaświadczeniem o zwolnieniu, przyjechał do Przeworska, zamieszkał u siostry żony, p. Szandrowskiej

przy ulicy Kościelnej 2 i zameldował się w dniu 24. 10. 1939 r. w komendanturze wojskowej w Jarosławiu. Pobyt jego w Przeworsku miał być chwilowy, przed przejściem granicy na Sanie, aby przedostać się do swojej żony i dzieci w okupowanej strefie radzieckiej. Ale z tych terenów zaczęły napływać wiadomości i o łapaniach, wywózkach na Sybir, rozstrzelaniach, a granica na Sanie (15 km od Przeworska), z upływem czasu stawała się szczelna dla nielegalnego jej przekroczenia. Przejście, na stronę sowiecką, zwłaszcza dla oficera zawodowego, w razie złapania, graniczyło w tym czasie, ze świadomym samobójstwem i stwarzało również większe zagrożenie dla jego rodziny tam znajdującej się. W niemieckiej strefie okupacyjnej, początkowo było bardziej bezpiecznie i spokojnie.

Kpt. Banach od przyjazdu do Przeworska, zaczął nawiązywać znajomości z rodzinami mającymi kontakty z bliskimi za wschodnią granicą i sondował możliwości jej przekroczenia.

Moja Matka Leokadia, przed zamknięciem granicy na Sanie, we wrześniu, uciekła z majątku Kupiatycze, razem z dziećmi do Przeworska i zamieszkała u swojej matki i siostry, nauczycielki, Marii Gąskowej ul. Rynek 9 (dawniej 142). Niedługo potem uruchomiła w sąsiedniej kamienicy sklep z naczyniami kuchennymi, szkłem i porcelaną. Ojciec Marian, oficer rezerwy, kampanię wrześniową ukończył we Lwowie i tam ukrywał się. Od czasu do czasu przysyłał wiadomości do Matki przez granicę. Kpt. Banach dowiedział się o tym i zaczął składać nam wizyty. Był bez środków do życia, więc Matka zaproponowała mu pracę w sklepie w charakterze ekspedienta-pomocnika. Tak stał się kupcem i takie pozory zachowywał aż do aresztowania. W tym czasie jego szwagier Jan Szandrowski, dyrektor Gimnazjum i Liceum w Przeworsku, nauczyciel germanista podpisał tzw. Volkslistę. Zaraz po tym opuściła go żona i wyprowadziła się do swojej rodziny w Jarosławiu, zaś kapitan przeprowadził się do domku nauczycielki p. ~~ul.~~ Grafównej, przy ul. Bernardyńskiej, u której wynajął pokój.

Od momentu poznania kpt. Banacha zawiązała się między nami przyjaźń. Był on dla mnie pierwszą dorosłą osobą, która chciała i miała czas, aby spokojnie porozmawiać i podyskutować na różne nurtujące mnie wtedy tematy. Rozmowy toczyły się np. o literaturze, sztuce, historii i td. Niewątpliwie miało to wpływ na moje wychowanie, zwłaszcza, że byłem wtedy dorastającym, szalonym i zbuntowanym chłopcem, a chciałem wówczas zostać oficerem. Podziwiałem urok osobisty kpt. Banacha budzący zaufanie i łatwość nawiązywania kontaktów z ludźmi. Z biegiem czasu stał się on dla mnie pierwszym i ostatnim „idolem”.

Na przełomie lat 1940-1941 powrócił do nas Ojciec przez tzw. „zieloną granicę” i niedługo potem zaczął pracować jako nauczyciel w Szkole Rolniczej w Przeworsku. W tym samym czasie udało się żonie kpt. Banacha z dziećmi przejść ze strony radzieckiej przez most na Sanie w Przemyślu, niby po lekarstwa do apteki, na niemieckim Zasaniu i przyjechać do swojej rodziny w Jarosławiu.

Konspiracja.

Obserwując pracę kpt. Banacha w sklepie, w miarę upływu czasu, zacząłem podejrzewać, że oprócz zajęć typowo handlowo-kupieckich zaczął on prowadzić inną działalność. Do sklepu, często nieraz do naszego mieszkania lub jego pokoju przy ul. Bernardyńskiej zaczęli przychodzić jacyś obcy ludzie i trwały poufne rozmowy. Ja naturalnie byłem wtedy wypraszany z pomieszczenia pod różnymi pozorami. Zdarzało się, że coraz częściej zaczął on oddalać się ze sklepu na kilka dni lub godzin w czasie pracy. Nikt nic nie wiedział, a Matka jako pracodawca nic nie mówiła lub tuszowała nieobecność kapitana. Naturalnie w sobotę jeździł do żony i dzieci w Jarosławiu a wracał w poniedziałek rano. Niedługo po przyjeździe żony zwolnił mieszkanie u pani

Grałownej i przeprowadził się do ciotki Marii Gąskowej zamieszkałej przy ul. Rynek 9 na I piętrze i tam mieszkał w kuchni. Moja rodzina mieszkała wtedy na parterze tej samej kamienicy ale gospodarstwo rodzinne było wspólne.

Pewnego razu, jeszcze w czasie zajmowania pokoju przy ul. Bernardyńskiej, po moim przyjsciu wieczorem do kpt. Banacha zaskoczony byłem jego zachowaniem. Na stole postawił krzyż i kazał mi położyć na nim dwa palce. Później zaczął czytać z kartki słowa roty przysięgi, które kazał mi powtarzać. Po przeczytaniu i odłożeniu kartki, dodał od siebie słowa ślubowania, że zachowam tajemnicę przed rodzicami, braćmi, rodziną, koleżankami i kolegami. Po przysiędze powiedział mi, że od tej pory zostałem żołnierzem Polski Podziemnej. Byłem z tego bardzo dumny i szczęśliwy. Pamiętam, że stało się to w marcu 1941. Ja wtedy miałem dopiero 14 lat i kończyłem szkołę podstawową. Patrząc z perspektywy czasu uważam, że kapitan zrobił to słusznie. Po prostu zamknął mi usta, abym przestał mówić o jego działalności w moim otoczeniu. Ale od tej pory, zaczął wydawać mi różne polecenia i zadania do wykonania. Często sprawdzał ich wykonanie i stopniowo wciągał mnie do konspiracji. W miarę upływu czasu stawałem się osobistym gońcem (łącznikiem) kapitana. Lubiłem jeździć rowerem, zwłaszcza na dalsze trasy, czasami zabierał mnie on na spotkania i odprawy dla poznania ludzi podziemia i punktów kontaktowych. Ale oprócz tego prowadził ze mną szkolenie w formie instruktarzowej. Stopniowo podawał mi podstawowe wiadomości o zasadach konspiracji, oceny i zachowania się w terenie, posługiwania się bronią, szyfrowania i kodowania, alfabetu Morsa i td. Musiałem się uczyć, bo byłem sprawdzany, a dyscyplina wojskowa musiała być. Były to spotkania, sam na sam, w cztery oczy.

O pracy gońca-łącznika na terenie Inspektoratu Przemyskiego AK (nie tylko) pisała „Łasica” we wspomnianym artykule. Faktem było, że funkcja taka była niebezpieczna, wymagała sprytu, inteligencji i szczęścia. Wydawać się mogło, że goniec wiedział wiele o konspiracji i podziemiu, ale to było dalekie od prawdy.

Aresztowanie

Ostatnie dni przed aresztowaniem oraz przebieg aresztowania kpt. Banacha utkwiły mi w pamięci i pamiętam je ze szczegółami. W piątek 24 marca 1944 po południu wszedł do naszego mieszkania, polecił mi w poniedziałek zapłacić i odebrać paczkę z wędlinami od p. Piechurowej, zamieszkałej przy ulicy Krakowskiej i zanieść ją do wskazanego mieszkania przy ul. Kąty 1 (kamienica została po wojnie rozebrana). W pokoju byliśmy sami. Uczyłem się do egzaminu z 4 klasy gimnazjum, czyli do tzw. „małej matury”, którą miałem zdawać z końcem maja przed Komisją Tajnego Nauczania. Kapitan rozpoczął rozmowę o aresztowaniach przez gestapo i pouczał mnie jak należy zachować się w razie aresztowania i śledztwa połączonego z torturami. Na koniec naszej dyskusji wyciągnął z kieszonki marynarki mały srebrzysty metaliczny koralik. Oglądałem go i dowiedziałem się, że w tym koraliku znajduje się trucizna. W razie tortur, aby uchronić się od zdrady, koralik trzeba było rogryść zębami i połknąć, aby nastąpiła natychmiastowa śmierć. Była też rozmowa o sposobie ukrywania koralika i przechowywania go. Ta rozmowa zrobiła na mnie wielkie wrażenie. Przed wyjściem z pokoju, kapitan powiedział, że wyjeżdża i będzie dopiero we wtorek po południu. Wiedziałem, że jeździ do żony w Jarosławiu, co było normalne.

W poniedziałek poszedłem do p. Piechurowej (żona płk. st. st. WP przebywającego w oflagu). W czasie płacenia za wędliny p. Piechurowa zapytała się, jakby służbowo, w tonie wojskowym - Czy pan kapitan jest w pracy? - Odpowiedziałem, że będzie we wtorek po południu. Na to powiedziała oficjalnie - Proszę powiedzieć panu kapitanowi, że w środę będzie gestapo z Jarosławia w Przeworsku i będą aresztowania. Niech

pan kapitan wyjedzie z miasta. Podziękowałem i powiedziałem, że przekażę informację.

We wtorek po obiedzie zjawił się kpt. Banach i pracował normalnie w sklepie. Potem przyszedł do mnie, kazał mi zabrać mój rower i razem poszliśmy niedaleko do por. „Dziewanowskiego” Józefa Krupy, który w tym czasie pełnił funkcję zastępcy komendanta Obwodu AK Przeworsk. Tam widziałem jak kapitan oddaje małą paczkę a zabiera dużą włożył ją do plecaka. Plecak przewieźliśmy rowerem do naszego domu. Kpt. Banach wszedł z plecakiem do mieszkania cioci Gąskowej. Po moim przyjsciu do pokoju, zobaczyłem, że paczka została rozpakowana. Na stole leżały stosy pieniędzy. Z jednej strony stołu siedziała moja Matka, a z drugiej - kapitan. Wspólnie liczyli pieniądze, sortowali, banderolowali i dzielili na kupki, zgodnie z rozdzielnikiem. Był to normalny widok liczenia utargu ze sklepu, ale tych pieniędzy było znacznie więcej. Pod koniec liczenia, kapitan poprosił mnie o pożyczanie mojej szkolnej teczki. Nasze mieszkanie było na parterze, więc musiałem zejść, wyładować teczkę z książek. Moja teczka była pojemna, skórkowa, podniszczona i trochę brudna. Więc po powrocie do kuchni cioci, rozpocząłem jej czyszczenie. Na to wszedł kapitan i zażądał, abym szybciej dał mu teczkę. Wtedy przypomniało mi się ostrzeżenie p. Piechurowej i przekazałem informację. Ale to ostrzeżenie było naprawdę ostatnie, choć wcześniej przekazywałem dość często informacje od innych osób, które nie sprawdzały się i osłabiały tylko czujność ostrzeganych. Wiarygodne były informacje od granatowej policji w Przeworsku. Po spakowaniu teczki, kpt. Banach wyjechał moim rowerem przed godziną policyjną i nie nocował w domu. To prawda co podała „Łasica”.

W środę 29 marca 1944, kilkanaście minut po godzinie 8-mej wszedł kapitan do naszego pokoju po klucze do sklepu. Byłem sam, bo Matka poszła do sklepu, Ojciec do szkoły, a bracia wyszli na śniadanie do cioci Gąskowej. Na wstępie naszej rozmowy, polecił mi wyjść do pociągu warszawskiego, przyjeżdżającego około godziny 11-tej, z którego mam przejąć dwóch młodych chłopaków, podał mi hasło i kazał mi zaprowadzić ich do mieszkania, w którym była paczka z wędlinami. Był to początek akcji „Jula”. Następne polecenie, to mam pójść do sklepu spożywczego W. Pretoriusa, zamówić żywność na dane mi kartki, uzgodnić termin odbioru i podać osobę upoważnioną do jej odebrania. Te sprawy załatwiałem dość często. Natomiast ja zwróciłem się pierwszy raz z prośbą, że chcę pójść do podchorążówki. Otrzymałem krótką odpowiedź, że jak zdam małą maturę to pójde. Przed samym wyjściem z pokoju, kapitan powiedział, że mam przyjść do niego do sklepu, bo ma dla mnie jeszcze inne zadanie do wykonania i że wyjeżdża o godzinie 9-tej w teren. Takie polecenia dostawałem dość często. To była nasza ostatnia rozmowa.

Po wyjściu z kamienicy zobaczyłem, że przed naszym sklepem czekała już furmanka, do sklepu wchodziło wiele osób, a na ratuszowym zegarze była godzina 8,50, więc trzeba było się spieszyć. Rynek był wypełniony furmankami i ludźmi, bo był to normalny dzień targowy, środa. Parę kroków od naszego sklepu spotkałem „Zabawę” Edwar-da Cieślę i „Wąsika” Eugeniusza Kowala. Czekali, bo mieli jechać z kapitanem w teren. Na ich pytanie kiedy nastąpi wyjazd odpowiedziałem, że o godzinie 9-tej, ale będzie niewielkie spóźnienie. Na to oświadczyli mi, że pójda coś zjeść i zaraz wróca.

Po załatwieniu spraw w sklepie p. Pretoriusa wróciłem do mieszkania, rozebrałem się z płaszczem i w samym ubraniu poszedłem do sklepu. Na zegarze ratuszowym była godzina 9,20. Byłem spóźniony, a kapitan tego nie lubił. Do sklepu trudno mi było wejść, bo było w nim pełno kupujących, jak zwykle w dzień targowy. W sklepie sprzedawało się naczynia kuchenne na tzw. „bezugscheiny”, czyli na bony za obowiązkowe dostawy żywności tzw. „kontyngenty”. Po przedostaniu się przez tłum, w sklepie zobaczyłem, że kpt. Banach stał za ladą z podniesionymi rękami do góry. W jednej ręce

trzymał kennkartę, a za nim stał prawie niewidoczny cywil. Drugi cywil, pod ladą na półce, szukał czegoś po pustych gankach i tłukł się nimi. Zaś trzeci cywil wyganiał ludzi ze sklepu, mówiąc łamaną polszczyzną, aby przyszli później. Tego widziałem dokładnie. Domyśliłem się, że są to gestapowcy.

Po zauważeniu mnie w tłumie, kpt. Banach skierował swój wzrok na półkę przy przejściu za ladę. Stała tam moja teczka. Zrozumiałem, przepchałem się między ludźmi w tym kierunku, zabrałem teczkę i wycofałem się razem z usuwanymi ludźmi ze sklepu. Gestapowcy nie zwrócili zupełnie na mnie uwagi. Wyglądało na to, że gestapo weszło do sklepu tuż przed moim przyjściem. Po wyjściu przez chwilę zastanawiałem się co zrobić z tą teczką. Wejść nieubrany w tłum ludzi na rynku, to zwrócić uwagę na siebie i nie miałem pewności, czy przypadkiem sklep nie jest obserwowany przez innych gestapowców w cywilu. Wrócić do mieszkania to było też ryzykowne, bo może tam też już być gestapo. Ale zaglądnąłem do korytarza mojej kamienicy. Było pusto. Z teczką przeszedłem do bocznego korytarzyka do piwnicy i tam ją schowałem między workami z otrębami. Uspokojony pobiegłem do mieszkania cioci Gąskowej na I-szym piętrze. Po wejściu powiedziałem, że gestapo jest w sklepie i lada moment może być w mieszkaniu rewizja. Rodzina była dosyć liczna. Początkowo zrobił się „rwetes”, a po chwili wszyscy przystąpili do szukania i likwidowania „trefnych” papierów i rzeczy, zwłaszcza w kuchni, bo w niej mieszkał kapitan. Matka zapytała się co z teczką i wyszła z mieszkania. Do sklepu przyszła w momencie, gdy wychodził z niego kpt. Banach razem z gestapowcami. Kapitan zamknął sklep. Gestapo zabrało klucze i opieczętowno drzwi. Sklep miał tylko jedno wejście. Gestapowcy skuli mu ręce kajdankami do tyłu i poprowadzili między ludźmi na Mały Rynek za magistratem. Tam stał samochód osobowy, którym odjechali w kierunku Jarosławia.

Po wyjściu Matki z mieszkania, momentalnie nasunął mi się pomysł, aby odbić kpt. Banacha z rąk gestapo w momencie gdy będzie wyprowadzany. Wydawało mi się wtedy, że pomysł był realny, bo do pomocy mogłem mieć „Zabawę” i „Wąsika”, a oni napewno byli uzbrojeni. Pobiegłem na strych do schowku ale pistoletu kapitana w nim nie było, a swojej broni nie miałem. Dopiero później dowiedziałem się, że on zaniósł pistolet do p. J. Krupy, gdy byliśmy po paczkę z pieniędzmi. Analizując sam pomysł odbicia, to był napewno szalony i głupi, bo mógłby zakończyć się tragicznie dla mojej rodziny, kapitana i niewinnych ludzi.

Po powrocie ze sklepu i naradzie z Matką zabrałem teczkę i bocznymi ulicami zaniósłem ją do znajomych przy ul. św. Jana. Wracając do domu spotkałem „Zabawę” i „Wąsika” niedaleko sklepu i powiedziałem im o aresztowaniu kapitana, radząc aby zniknęli z terenu, bo napewno wróci gestapo. Przed sklepem nie było już furmanki.

W mieszkaniu oczekiwano na dalsze wydarzenia. W rozmowie z Matką doszliśmy do wniosku, że teczkę należy przetransportować w bardziej bezpieczne miejsce. Zabrałem rower ~~do sklepu~~ i pojechałem razem z teczką do adiutanta „Wacława” Emila Czernego, który mieszkał w domu państwa Stuchlińskich, przy ul. Błonie Browarne 55. W mieszkaniu zastałem samego „Wacława”, oddałem teczkę z dokumentami i pieniędzmi, oraz złożyłem krótki raport z przebiegu aresztowania. O aresztowaniu wiedział już „Wacław”. W czasie naszej rozmowy weszła „Łasica” do pokoju i słyszała moją relację.

W międzyczasie jarosławskie gestapo przyjechało do naszego domu. Rewizję zrobili tylko w mieszkaniu u cioci Gąskowej, nie znaleźli nic ciekawego i kompromitującego ale ~~na~~ przy okazji ukradli złotą biżuterię mojej Matki i inne wartościowe drobiazgi. W sklepie zrobili jeszcze raz rewizję i oddali Matce klucze. Gestapowcy chcieli zrobić rewizję w podręcznym magazynie sklepowym w piwnicy ale tylko pooglądali, zapieczętowno drzwi i zabrali klucze. Piwnica była opieczętowna ponad dwa miesiące ale ge-

stapo już nie przyjechało. Nie zrobili też rewizji w mieszkaniu rodziców. Widocznie zniechęcili się z powodu nie znalezienia dowodów obciążających.

Po odjeździe samochodu z gestapowcami do Jarosławia, wróciłem do domu. Nie upłynęło wiele czasu, jak przyszła Matka i powiedziała mi, że mam rozkaz natychmiast spakować się i wyjechać do rodziny mojego Ojca, do majątku Wasiutyńskich w Lipniku i tam mam pozostać do odwołania. Przyjechałem do Lipnika wieczorem. Rodzina była zaskoczona moim niespodziewanym przyjazdem, a ja nie mówiłem o aresztowaniu kpt. Banacha i o rewizjach. W czasie wspólnej kolacji zostałem wywołany przez wuja Jana Wasiutyńskiego („Kaduka”). W saloniku siedziało kilku nieznanym panów. Kazano mi opowiedzieć dokładnie, ze szczegółami o przebiegu aresztowania i opisać obecnych przy tym gestapowców. W zasadzie ja widziałem dokładnie jednego gestapowca. Z mojego opisu zidentyfikowano znacznie później, że był to Żyd Diamant z krakowskiej komendy gestapo, oddelegowany do placówki gestapo w Jarosławiu. Po złożeniu mojej relacji, panowie zaczęli dyskutować o możliwościach odbicia inspektora z jarosławskiego gestapo. Podziękowano mi za sprawozdanie, a ja opuściłem pokój. Tak zakończył się bardzo smutny dzień w moim życiu.

Ocena wydarzenia

Od aresztowania dni mijały szybko. W sklepie mojej Matki przestał funkcjonować punkt kontaktowy. Znajomi zaczęli unikać mojej rodziny, zaś Inspektorat prowadził rozpoznanie sił niemieckiego garnizonu jarosławskiego, oceniał własne możliwości zbrojne i opracował plan odbicia inspektora. Wniosek o zezwolenie wykonania tej akcji został wysłany do Komendy Okręgu AK w Krakowie. Trwało to zbyt długo. Tak, że po otrzymaniu zezwolenia wykonania tej akcji, sytuacja uległa zmianom i sprawa była już nieaktualna. Więc zaniechano dalszych działań.

Wiadomo było wszystkim, że kapitan w czasie śledztwa, połączonych z torturami nie zdradził nikogo. Z jego otoczenia konspiracyjnego, rodzinnego i miejsca pracy nie został aresztowany nikt w ciągu następnych tygodni. Ocena kolejnych aresztowań na terenie Inspektoratu wynikała zupełnie z innych przyczyn, choć dość często uczestniczył w nich gestapowiec Diamant. Z nadchodzących i nie potwierdzonych przecieków z jarosławskiego gestapo, docierały informacje, że kapitana przenoszono do więzień w Krakowie i Tamowie na kolejne śledztwa. Z końcem kwietnia dotarła prawdopodobna wiadomość z dwóch niezależnych źródeł kontrwywiadu jarosławskiego Obwodu, że kpt. Banach wraz z innymi aresztowanymi został wywieziony z jarosławskiego gestapo w kierunku Sieniawy i tam w lasach rozstrzelany. Niedługo po tem, rozplakatowano ogłoszenia, że „za zbrodnie i wykroczenia przeciw niemieckiej „odbydowie Generalnej Gubernii” wykonano 14 wyroków śmierci. W „Obwieszczeniu”⁶ z dnia 6 maja 1944 r. podano: „Teofil Banach, kupiec z Przeworska, za należenie do nielegalnej organizacji i posiadanie broni”.

Przyczyn aresztowania kpt. Banacha mogło być wiele i były one analizowane ale jedna jest najbardziej prawdopodobna. Dnia 24 maja 1944 (piątek) zostali aresztowani przez krakowskie gestapo komendant płk Józef Spychalski ps. „Luty”, szef Oddziału I Okręgu mjr Stefan Sikorski, ps. „Okon” oraz inspektor Inspektoratu Mielec mjr Stefan Łuczyński ps. „Karp”, wpadły wówczas dokumenty Okręgu z zaszyfrowanymi wnioskami awansowymi.⁷ Wśród nich był też wniosek kpt. Banacha na stopień majora. Można przypuszczać, że kapitan wiedział o tym już tego samego dnia i dlatego rozmawiał ze mną w ten piątek na temat aresztowań i śledztwa.

Zachowanie kpt. Banacha dla postronnych osób stwarzało pozory, że nie zachowuje zasad bezpieczeństwa w działalności konspiracyjnej. To była ocena błędna i można podać szereg przykładów wręcz odwrotnych, i tak np. ostrzeżenia o aresztowaniu. Na

teren miasta Przeworsk w czasie okupacji niemieckiej była dobrze zorganizowana siatka kontrwywiadu AK. Zamierzaniach i celach działania gestapo i niemieckiej policji najczęściej przyjeżdżającej z Jarosławia. Na posterunku policji granatowej w Przeworsku pracowało kilku policjantów akowców, którzy przekazywali ważniejsze informacje. Zwykle bywało tak, że posterunek policji w Przeworsku był powiadamiany przez jarosławskie gestapo lub niemiecką policję o terminie ich przyjazdu do miasta i często o celach ich wizyty. Takie wiadomości były przekazywane przez policjantów akowców do Obwodu lub Inspektoratu. Te informacje były wiarygodne i sprawdzały się. Natomiast ostrzeżenia przekazywane z niewiadomych źródeł, prawie zawsze były fałszywe i nieprawdziwe. Można było je lekceważyć. Niestety! W przypadku aresztowania kpt. Banacha, jarosławskie gestapo wyjątkowo odstąpiło od dotychczas stosowanego schematu, nie powiadomiło policji w Przeworsku o przyjeździe i działało przez zaskoczenie. Ostrzeżenie p. Piechurowej sprawdziło się.

Ciekawe było to, że sam moment aresztowania był splotem przypadkowych okoliczności,¹ a to opóźnienie około 20 minut wyjazdu kapitana w teren od zaplanowanego, chwilowe wyjście Matki ze sklepu i pozostawienie go samego, moje spóźnione przyście do sklepu, odejście obstawy „Zabawy” i „Wąsika”, to stworzyło gestapowcom sprzyjające warunki do przeprowadzenia aresztowania.

Dla uzupełnienia należy podać, że parę lat temu w materiałach archiwalnych AK w Krakowie, zwrócono mi uwagę na kwit Okręgu z datą 27. 03. 44.² Na kwicie podana jest znaczna kwota pieniędzy, jak na okupacyjne czasy. Na podstawie dostępnej literatury³ po dokonaniu odpowiednich przeliczeń można orientacyjnie podać, że wartość tych pobranych pieniędzy wynosiła wówczas około 200.000 dolarów US. Pieniądze te były przeznaczone na działalność Przemyskiego Inspektoratu AK. Wszystko wskazuje na to, że w poniedziałek 27 marca kapitan przebywał w Krakowie. Sądzę, że dla bezpieczeństwa paczkę z pieniędzmi z Krakowa przewoził do Przeworska ktoś inny, bo z paczką przyszedłby napewno do naszego domu.

Choć od czasu aresztowania kpt. Banacha upłynęło ponad pół wieku, ale to wydarzenie głęboko utkwiiło mi w pamięci. Dla mnie zakończył się wtedy pewien okres mojej młodości.

¹ Stuchlińska-Bralczyk H., ps. „Łasica”: Przeworski epizod Przemyskiego Inspektoratu AK, „Jarosławski Kwartalnik AK” nr 21, s. 15-19, 1996;

² Zagórski A.: Edward Cieśla „Zabawa” przed sądami PRL-u, „Zeszyty Historyczne WIN-u” nr 5, s. 179, 1994.

³ Pismo Centralnego Archiwum Wojskowego z dnia 17. 01. 1995 do autora.

⁴ Zaświadczenie z dnia 15. 05. 1980 r. wystawione przez d-cę 2 pp. Leg. płk. L. Czyżewskiego.

⁵ Zaświadczenie o zwolnieniu kpt. Banacha z obozu jeńców Żołdowo(-Iłłowo-Mława) z dnia 19. 10. 1939 r. i potwierdzenie o zameldowaniu się w komendanturze Wehrmachtu w Jarosławiu.

⁶ Dąbrowa-Kostka St.: *Afisz smierci*, Wyd. KAW, Kraków 1983, s. 483;

⁷ Zagórski A.: Okręg Kraków Armii Krajowej, [w:] *Armia Krajowa. Rozwój organizacyjny*, Wyd. Bellona, Warszawa 1996, s. 102;

⁸ Kwit odbioru pieniędzy z dnia 27. 03. 44, z podpisem pseudonimem „Skrzydłowski” (własnoręczne pismo kpt. Banacha). Archiwum AK Kraków.

⁹ Skalniak F.: *Bank Emisyjny w Polsce 1939-1945*, Wyd. Akademia Ekonomiczna Kraków, Informator Wewnętrzny 1962;

Skalniak F.: *Polityka pieniężna i budżetowa tzw. GG. narzędziem finansowania potrzeb III Rzeszy*, Akademia Ekonomiczna Kraków, Informator Wewnętrzny nr 39/1964;